

Mechanicy Szanty, Denis Land

Słuchajcie mnie żeglarze, co dziś opowiem Wam,
O dzielnym marynarzu, co zwał się Denis Land.
Czterdzieści lat na morzu, za sterem ciągle stał,
Na rozwścieczonym statku, co zwał się Calabar.
O! Calabar był piekłem dla wszystkich ktİrych znam.
Dla Landa był więzieniem przez tyle długich lat.
Codziennie na kolanach przeklęty pokład darł,
Na maszty i na reje, na każdy gwizdek gnał.
Nie było w domu miejsca, by mİgł z rodziną był
Lecz kochał zawsze matkę swą, co pozwoliła mu ł
Pewnego ranka ojciec za rękę powiİdł go,
Pod wieczİr już w załodze swİj pierwszy przeł
Zobaczył jakie życe prowadził każdy z nich.
Zobaczył po raz pierwszy co chłosty znaczy bicz.
Zobaczył jak krwią spływa na gretingu bity grzbiet.
Sam twardy był jak kamień, niczego nie bał się.
Po kilku latach zmagań marynarz z niego był.
Ogromne to chłopisko, lecz serce w piersi krył.
Do wzgİrz starej Irlandii, do swych rodzinnych wysp,
Wciąż tęsknił lecz do śmierci nie ujrzał
A dziś kiedy już w Hilo, czy gdzieś w Fidelers Green,
Wśrİd wzgİrz starej Irlandii odnalazł swoje sny.
Odnalazł swoich braci i swİj rodzinny dom
I nikt go nie wypędzi, już nigdy więcej stąd